

Historia pewnego medalu cz.25

Data publikacji: 25.09.2012 13:10

Zapraszamy do lektury książki Jacka Stelmacha: Historia Pewnego "Medalu" - Metodą Śledczą "Walecznym Śląsk 1919".

□

Rozdział VIII cz.3

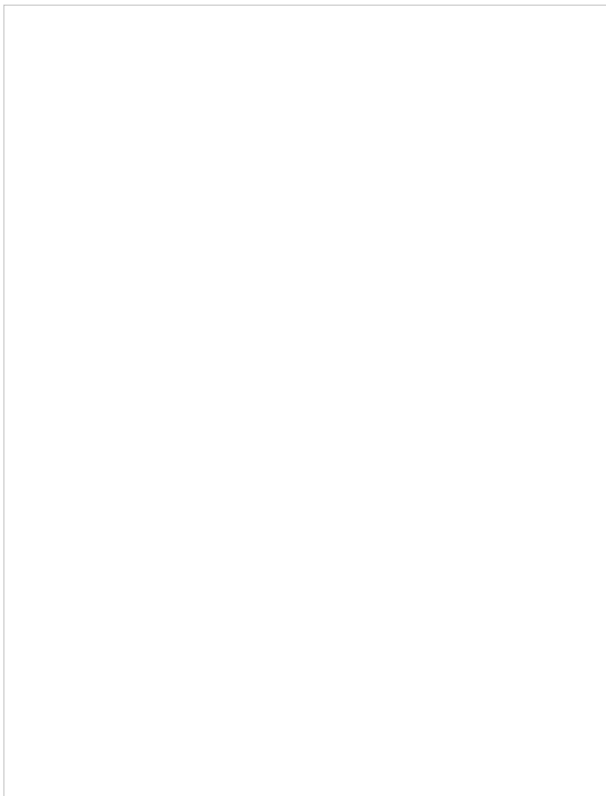
Wyjazd na targi staroci do Bytomia

02.10.2010 r.

Swoim zwyczajem udałem się w pierwszą sobotę października na giełdę do Bytomia. W każdym razie zwyczaj ten dotyczy sytuacji, kiedy mam zbędne pieniądze, które chcę poświęcić na zakup starych odznaczeń, czy wspomnianych dokumentów. Tym razem tak właśnie było.

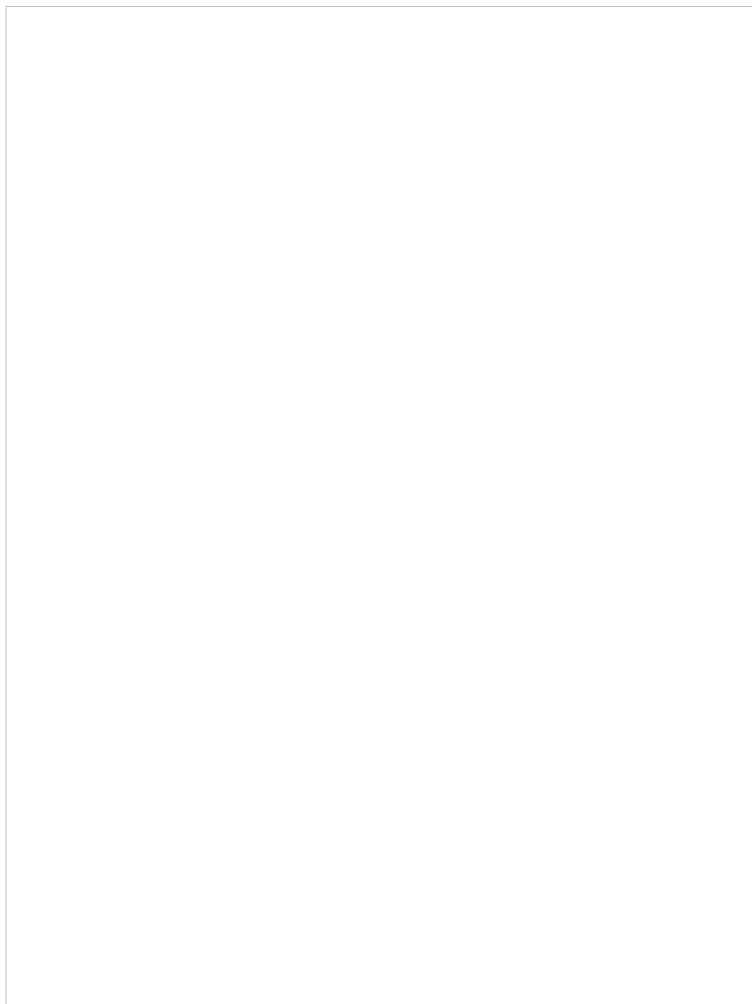
Oprócz tego, że kupiłem wiele ciekawych i przydatnych mi przedmiotów, na jednym ze stoisk zauważyłem wojskowe tablo. Podeszedłem bliżej i z ciekawością zacząłem się mu przyglądać. Coś magnetycznie przyciągało mój wzrok, sam jeszcze nie wiedziałem o co chodzi. W końcu w środkowej części tabla spostrzegłem zdjęcie chorążego J. Kula, który na lewej klapie munduru posiadał medal pamiątkowy „Za Obronę Śląska”. Sprzedawcę poprosiłem o uprzejmość w postaci wyrażenia zgody na wykonanie zdjęcia tabla.

Zdjęcie nr 109 –Tablo Powiatowej Komendy Uzuppełnień (PKU) w Pułtusku



Źródło: zdjęcie własne.

Zdjęcie nr 110 –Zdjęcie chorążego J. Kula



Źródło: Zdjęcie własne.

Sprzedawca na moje pytanie odnośnie ceny, którą chciałby za to tablo, odrzekł, iż chciałby za nie 1200 złotych. Ups. Jaka szkoda!

Epizod czeski

08.11.2010 r.

Moje pisanie, często z powodu obowiązków służbowych, odbywało się w trakcie trwania urlopów, które w części poświęcałem na „sklecenie” kilku zdań, czy rozdziałów.

Tak więc również mój pięciodniowy urlop listopadowy, który udało mi się nieco wydłużyć dzięki obłożeniu go z „obu stron” zaległymi dniami wolnymi, wykorzystałem do poprawiania notatek oraz uzupełniania wi-docznych w nich braków.

Tego dnia, korzystając z informacji uzyskanych od Pani Haliny Szo-tek, udałem się do Czeskiego Cieszyna, aby tam odnaleźć Jana Szymika. Rozpocząłem od ulicy Wiaduktowej, gdzie miał zgodnie z moimi informacjami mieszkać. Niestety, nie znalazłem tam interesującego mnie numeru, gdyż był zbyt wysoki i najzwyczajniej na świecie nie istniał. Nachodziłem się przy tym okrutnie, co zresztą prawdopodobnie przysłuży się mojemu zdrowiu. Postanowiłem zatem skorzystać z numeru telefonu, który miał być bezpośrednim kontaktem z Panem Janem Szymikiem. O dziwo, dodzwoniłem się bezpośrednio do Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (ul. Strzelnicza 28, tel. 00420 606764155). Takich telefonów nieco unikałem, bo nam Polakom w Czechach karty telefoniczne kończą się w zawrotnym tempie. Koszt rozmowy sięga trzech złotych za minutę. Ale cóż było robić!

Po ustaleniu adresu ZG PZKO udałem się na ul. Strzelniczą 28, gdzie w sekretariacie ugrzejma młoda pani dała mi namiar na Iwonę Guńkę –obecną Panią Prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Stonawie, oraz Panią Henrykę Żabińską, która wcześniej pełniła tę zaszczytną funkcję.

Zdjęcie nr 111 –Siedziba Zarządu Głównego Polskiego Związku Kul-turalno-Oświatowego w Republice Czeskiej



Źródło: zdjęcia własne.

Dowiedziałem się wtedy również, iż w Czeskim Cieszynie znajduje się sie-dziba Kongresu Polaków (ale ze mnie społeczny analfabeta, żeby takich rzeczy nie wiedzieć!). Człowieka, który był prezesem również miałem na swojej liście. Postanowiłem się tam udać, aby poznać Pana Józefa Szymeczka. Spotkałem go, gdy właśnie wychodził z budynku i umówiłem się z nim na godzinę 12.30.

Aby nie tracić czasu, usiadłem w samochodzie i zacząłem się bawić telefonem. Znaczący, najpierw zadzwoniłem do Pani Henryki Żabińskiej –wspomnianej „wycieczkowiczki” do „Fałatówki”. Oczywiście, gdy rozmowy są drogie, nigdy nie dodzwania się za pierwszym razem. Osoba, która odebrała (prawdopodobnie mąż), poinformowała mnie, iż Henryka Żabińska jest u okulisty w Czeskim Cieszynie. Ucieszyłem się jak dziecko. Może ją tu złapię i po kłopotcie. Ale rzecz jasna „kobitki” nie odbierają z reguły tele-fonów i tak też stało się w tym przypadku. Ok. Nie wkurzać wilka! Ten wilk, a może wilczek? –to właśnie ja. Wobec powyższego wykręciłem telefon do Iwony Guńki –obecnej Prezes PZKO Stonawa. I wreszcie pierwsza kobieta, która odbiera telefony. Znaczący, żeby nie było tak różowo, telefon odebrał mężczyzna, ale podał jej słuchawkę. Zapytałem o Albrechcice i ewentualną znajomość postaci Juliana Fałata oraz związek z tym terenem. Niestety, nie umiała mi nic powiedzieć, wobec czego maksymalnie ograniczyłem długość wypowiedzi przez telefon i zakończyłem rozmowę. W sekundę później, już na mnie „siedziała” Pani Henryka Żabińska, która naj-zwyczajniej w świecie, nie wiedząc nic o kosztach rozmów zagranicznych (gadałem z komórki i to działającej w polskiej sieci), lub o to nie dbając, zadzwoniła do mnie. Była przesympatyczna, ale efekt ten sam. Zero wiadomości o Fałacie i jego udziale w walkach. Już teraz nie pamiętam, ale któraś z nich powiedziała mi, że jakieś wiadomości może posiadać dr Stanisław Zahradnik –historyk. No „szał pędzła”! Ośmiornica mi się z tego wszystkiego zaczęła robić, znaczący taka struktura, która zwykle pączkuje jak mafia w każdym kierunku.

Co było robić, wróciłem do Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie i ustaliłem numer telefonu do owego doktora Stanisława Zahradnika. A wszystko po to, aby nie mieć wyrzutów sumienia, że czegoś niedopastryłem, no i wiecie, ogólnie żeby być względem siebie w porządku (analiza pkt 37).

Żeby nie było, że zbyłem ten temat, kiedy tylko zasililem swoje konto telefoniczne, wykonałem telefon do Pana Stanisława Zahradnika. Miałem szczęście, a może była to normalna rzecz, bo jak każdy facet, był po prostu pod telefonem. Być może jest tak, że „kobitki” tych telefonów po prostu przy sobie nie noszą. Pokrótce przedstawiłem mu temat, który był przedmiotem moich zainteresowań, a następnie zadałem mu pytanie odnośnie Juliana Fałata. Jak stwierdził Pan Stanisław „trochę” się interesował tym tematem, ale co ciekawe, nigdy nie natrafił na to nazwisko. Z ciekawości zapytałem, czy pod tymi Olbrachcicami (dzisiejsze Albrechcice) były jakieś poważniejsze starcia. Pan Stanisław odparł, że nie było tutaj rozleglejszych działań. Główne walki toczyły się w innych miejscach. To przekonało mnie do stwierdzenia, że mało prawdopodobne było, żeby pod tymi Olbrachcicami był Julian Fałat. Nie pasowała do tego ani kwestia wykonywania tam „malunków”, ani ewentualnej walki z bronią w rękę, ale to głównie z uwagi na wiek malarza.

W Zarządzie Głównym PZKO w Czeskim Cieszynie trafiłem do archiwum. Tam poznałem Pana Mariana Steffka, który również był zatrudniony w archiwum Kongresu Polaków. Obiecał on przygotować dla mnie kilka pozycji książkowych o tym sporze granicznym. Wspomniłem mu wcześniej o umówionym spotkaniu z Józefem Szymeczkiem Prezesem Kongresu.

Od Mariana Steffka dowiedziałem się, że w Książnicy Cieszyńskiej w Państwowym Archiwum (Oddział w Cieszynie),

powinien znajdować się wykaz ludzi, którzy zginęli w trakcie trwania wojny w 1919 roku. Informacja bardzo przydatna!

Ponieważ do 12.30 miałem jeszcze sporo czasu, po tej nader pozytywniej rozmowie, znów usiadłem w samochodzie i wykonałem telefon do dr. Jerzego Roszkowskiego z Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Do osoby tej skierowano mnie w Muzeum Kornela Makuszyńskiego, które również mieściło się w Zakopanem. W świetle wcześniejszych ustaleń miała to być osoba doskonale orientująca się w kwestiach związanych z Kornelem Makuszyńskim. Ponieważ szukałem powiązań i informacji z drugiej ręki tj. od Kornela Makuszyńskiego, o udziale Fałata w sporze czesko-polskim 1919 roku, pozwoliłem sobie tam zadzwonić.

Pierwszy strzał, od razu zakończony pozytywnym trafieniem i już mam Pana doktora „w słuchawce”. Jak się okazało, wiedza niesamowita o Kornelu Makuszyńskim i sprawach z nim związanych. Problem jednak w tym, iż Pan Jerzy wydawał się zdziwiony pytaniem o Juliana Fałata. Znał tego malarza, ale nie słyszał o powiązaniach z Kornelem Makuszyńskim. Wykluczyć ich –jak stwierdził– nie można, gdyż Makuszyński wypić i pojeść lubił, i znać tym samym mógł każdego, bo nie z jednym imprezował. Pomyślałem –po prostu życie!

Tekstów Makuszyńskiego, w którym ten miałby poruszać sprawy związane z udziałem Fałata w walkach z Czechami, nie kojarzył. Pan Jerzy poradził mi, abym zwrócił się telefonicznie do Muzeum Kornela Makuszyńskiego o przeglądnięcie książki inwentarzowej, w poszukiwaniu listów Fałata do Kornela Makuszyńskiego. Jeżeli takowe by się znalazły, to wtedy on wyrazi na moją pisemną prośbę, zgodę na skorzystanie z tych danych (analiza pkt 38). Tak też postanowiłem zrobić. Ludzie kultury i nauki to jednak są goście i gościówy!

Kolejnym krokiem tego dnia było udanie się o godzinie 12.30 do Kongresu Polaków na spotkanie z Prezesem Józefem Szymeczkiem.

Zdjęcie nr 113 i 114 -Budynek zajmowany przez Kongres Polaków



Źródło: zdjęcia własne.

Pana Prezesa minąłem ponownie na schodach, gdy udawał się na obiad. Jak mnie poinformował, na miejscu został

pracownik, który przygotował już dla mnie pewne materiały. Po wejściu do sekretariatu Prezesa podszedł do mnie sympatyczny młody człowiek, który zaprowadził mnie do gabinetu Prezesa, gdzie zresztą i on sam pracował. Tam udostępnił mi kilka książek, z którymi zapoznałem się na miejscu. Pierwszą z nich pt. „Bitwa pod Skoczowem. 28-30 stycznia 1919 roku. Geneza, przebieg, skutki”, napisał ją w 1999 roku Wojciech Janik. W książce tej nie znalazłem jednak wzmianek dotyczących Juliana Fałata, chociaż autor w dużej mierze oparł się o wcześniejsze publikacje dotyczące wojny czesko-polskiej. Drugą pozycją była książka pt. „Stonawa pamięta 1919-1999”, wydana staraniem doc. dr. Jana Pyszki z Bazylei. Trzecią natomiast pozycją była książka Jerzego Szczurka pt. „Z Wielkich Dni Śląska Cieszyńskiego. IV. Pułk Piechoty Ziemi Cieszyńskiej”. Wszystkie te książki warte były przeczytania i tak też po ich wypożyczeniu, w pierwszej wolnej chwili zrobiłem. W żadnej z nich, nie znalazłem jednak śladów Juliana Fałata. Na tym wizytę w Kongresie Polaków zakończyłem, ciesząc się głównie z poznania pracujących tam ludzi, bo konkretnej wiedzy odnośnie Juliana Fałata, niestety nie zdobyłem.

12.11.2010 r.

Tego dnia postanowiłem zrobić coś, co czekało na mnie już całkiem sporo czasu. Postanowiłem zwrócić się do Dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie z pismem, o ustalenie, czy w archiwum znajdują się dokumenty nadaniowe odznak, które oglądałem w Muzeum. Skierowałem do niego krótkie pismo.

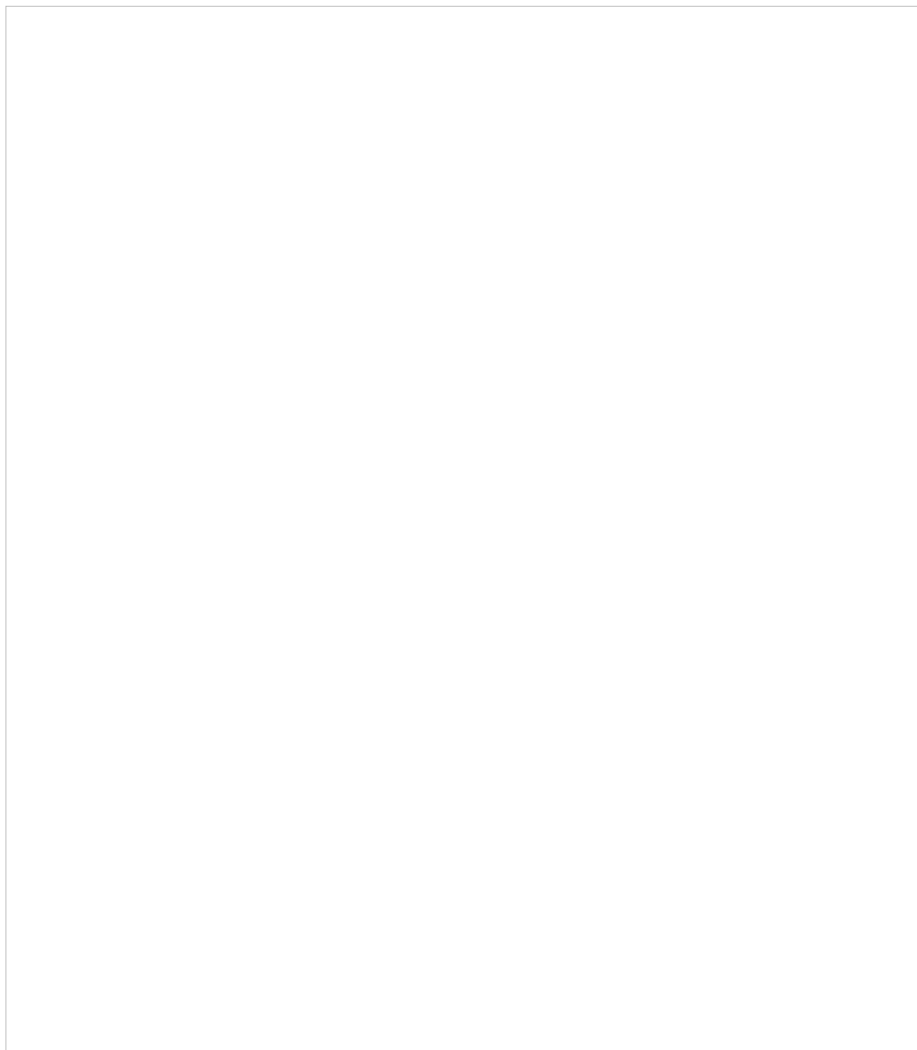
Zdjęcie nr 115 –Pismo do Dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Źródło: dokumentacja własna.

Do pisma dołączyłem zdjęcia wszystkich wykonanych zdjęć, które miały ukazać się w książce.

Aby nie marnotrawić czasu, od razu sporządziłem też kolejne pismo, w którym zwróciłem się do Dyrektora tegoż Muzeum o wyrażenie zgody na publikację wykonanych tam zdjęć, w zamian za przekazanie przeze mnie na rzecz Muzeum dwóch egzemplarzy książki.



Źródło: dokumentacja własna.

Miałem nadzieję, że Pan Dyrektor przychyli się do mojej prośby, biorąc pod uwagę w szczególności ten podkreślany przeze mnie niszowy charakter książki. Do obu pism dołączyłem stosowne wykazy z fotografiami.

Zdjęcie nr 117 – Pismo do Dyrektora Muzeum w Bielsku-Białej

(fotokopia listu, treść j.w. przyp.red)

Zdjęcie nr 118 –Pismo do Dyrektora Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie

(fotokopia listu, treść j.w. przyp.red)

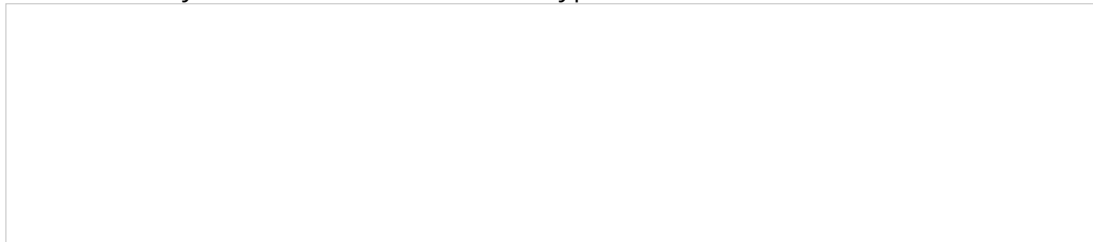
W dniu 22 listopada zwróciłem się do Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie, oraz do Muzeum w Bielsku-Białej o zgodę na wykorzystanie wykonanych w tych instytucjach zdjęć. Trochę wydawało mi się to dziwne, żeby ktoś miał decydować o możliwości wydania osobiście przeze mnie wykonanych fotografii, ale jako, że nie chciałem w przyszłości procesów sądowych z tym związanych, uczyniłem to dla tzw. „świętego spokoju”. Nie zmienia to mojego zdania odnośnie tego, iż zbiory zgromadzone w muzeach mają służyć społeczeństwu i powinny być bez przeszkód udostępniane innym ludziom. Jest to dziedzictwo narodowe, a nie prywatna własność muzeów. Nie może być tak, że tego rodzaju instytucje opierają się wyłącznie o rachunki ekonomiczne przy podejmowaniu decyzji o wyrażeniu zgody na publikację wizerunku jakichś przedmiotów, szczególnie wtedy, kiedy są one własnością konkretnego muzeum.. Dużo by o tym mówić, ale w skrócie takie mam zdanie w tej sprawie.

Pismami tymi, można by powiedzieć, pozamykałem kwestię wyrażenia zgód przez muzea na publikację moich własnych zdjęć, wykonanych w ich podwojach.

Spadkobiercą odznaki po Ludwiku Skrzypku był jego wnuk Miłosz Skrzypek, o którym już pisałem we wcześniejszych rozdziałach.

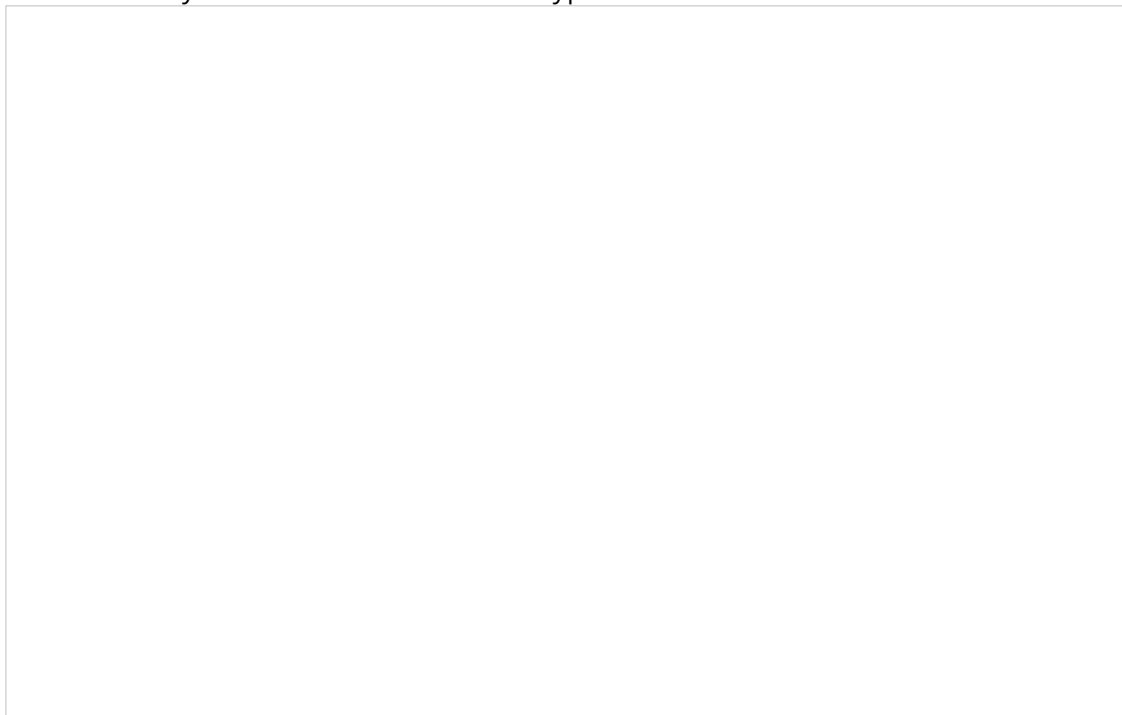
Ponieważ kwestia udania się do niego w październiku 2010 r. nie doszła do skutku, w związku z jego propozycją przesłania mi zdjęć mailem, zwróciłem się do niego ponownie ze stosowną prośbą, aby mu się przypomnieć.

Zrzut ekranowy nr 18 – E-mail do Miłosza Skrzypka z dnia 28.10.2010 r.



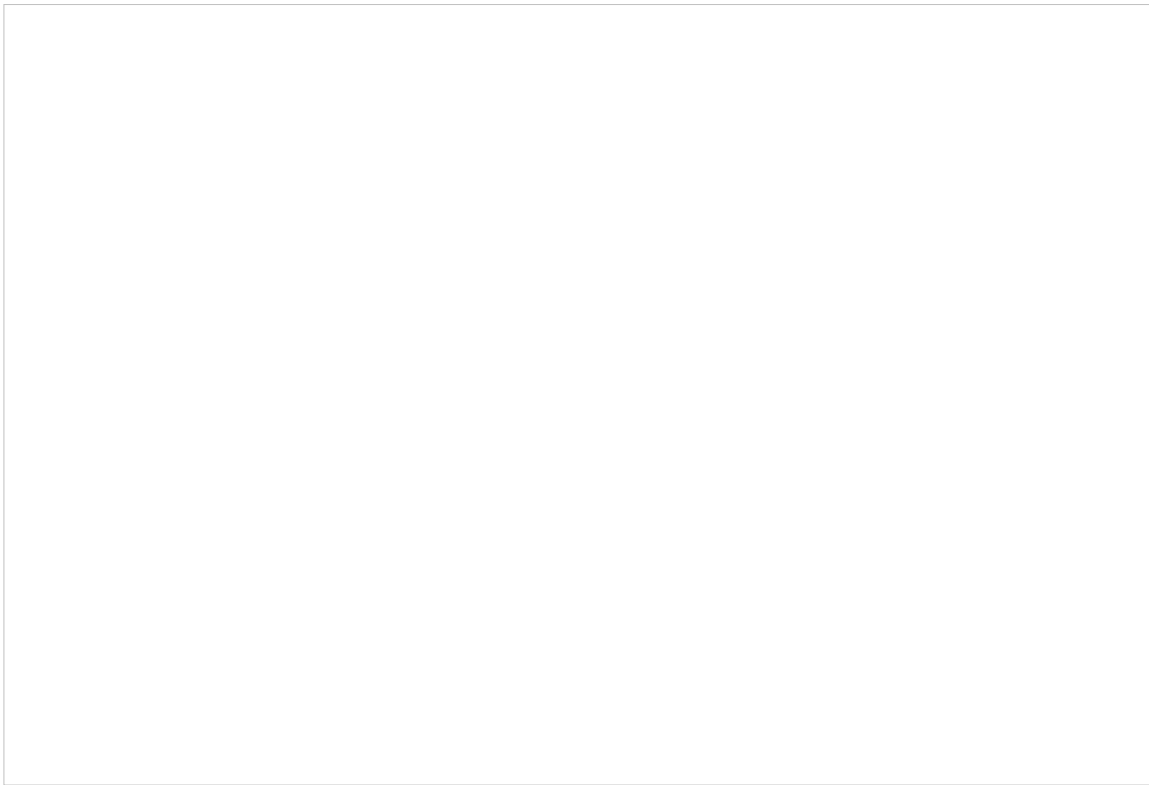
Na maila tego nie dostałem jednak odpowiedzi, w związku z czym wyko-rzystałem mój najbardziej rozwinięty dar, który otrzymałem rzecz jasna od Boga tj. „dar upierdliwości” i po dwóch tygodniach wysłałem kolejnego maila.

Zrzut ekranowy nr 19 –E-mail do Miłosza Skrzypka z dnia 12.11.2010 r.



W zasadzie byłem już tak zmęczony pisaniem, choć niby tego tak niewiele, że chciałem zamknąć swoje ustalenia, wydać książkę, i zająć się swoim doktoratem. Co prawda, śledztwo w sprawie medalu wciągnęło mnie wielokrotnie bardziej niż pisanie o przestępczości, ale być może zbyt mało pielęgnowałem swój główny nurt zainteresowań, który w przyszłości miał się stać sposobem na życie, po odejściu na emeryturę.

Na ten drugi mail Pan Miłosz już odpowiedział.



Zrzut ekranowy nr 20 –Odpowiedź Miłosza Skrzypka z dnia 14.11.2010 r.

18.11.2010 r.

Aż mi się głupio zrobiło za to popędzanie, bo już zapomniałem, jak czasami człowieka wszyscy poganiają i traktują jak typowego parobka, a wtedy właśnie, z niczym się nie idzie „wyrobić”. Sam siebie za to zgańłem i obiecałem poprawę (skręcając przy tym wskazujący i środkowy palec, aby przypadkiem się tak nie stało). Po trwających kilka dni, wspólnych ustaleniach smsowych, późnym wieczorem w dniu 18 listopada 2010 r., otworzyłem swoją pocztę mailową i znalazłem tam trzy zdjęcia od Pana Miłosza, w super-hiper jakości, które za jego zgodą prezentuję.

Zdjęcie nr 119,120 i 121 –Krzyż II. Klasy Ludwika Skrzypka (awers, rewers, nakrętka)



kliknij w miniaturkę aby powiększyć foto.

Źródło: Zdjęcia własne Miłosza Skrzypek.

Muszę przyznać, że mnie nigdy tak dobrze zdjęcia nie wychodzą. Te dostarczone przez Pana Miłosza bardzo mi się spodobały. Merytorycznie zaś dostrzegłem, że odznaka była tego samego typu, co ta Juliana Fałata. A co najważniejsze, posiadała bardzo bliski numer. Julian Fałat otrzymał Krzyż II. Klasy o numerze 292, natomiast Ludwik Skrzypek o numerze 290. To potwierdziło moją tezę o tym, iż Latinik nadał te odznaki w jednym czasie pewnej grupie wybranych przez siebie osób.

Aneks do analizy nr 5

CDN...

Komisarz Jacek Stelmach jest komendantem Komisarjatu Policji w Skoczowie i pasjonatem. Kolekcjonuje zabytkowe odznaczenia i odznaki oraz dokumenty, na podstawie których były one nadawane.

Gdy 17 lipca 2010 r. jego kolekcja wzbogaciła się o krzyż „Za obronę Śląska”, nie tylko postanowił zgłębić jego historię, ale i sprawdzić, czy medal, którego stał się właścicielem, jest aby na pewno... oryginalny. Nie dysponując fachowym przygotowaniem do badań historycznych, w swoich poszukiwaniach odwołał się to metod najlepiej sobie znanych, a mianowicie... kryminalistycznych; podjął regularne śledztwo. Zakończyło się one już po roku, przynosząc w rezultacie nie tylko ustalenie „prawdy materialnej”, ale i obszerną, liczącą sobie niemal 250 stron książkę, w której kom. Jacek Stelmach szczegółowo opisał przebieg swoich badań i podzielił się ich wynikami.

Książka, wydana pod koniec 2011 r., nosi tytuł Historia pewnego „medalu” – metodą śledczą. „Walecznym Śląsk 1919” i stanowi absolutny ewenement w dziejach cieszyńskiej literatury regionalnej,

Wszystkie odcinki [[KLIKNIJ>>>](#)]